Cena egz. 10 gr.
Rok VI Tarnów, dnia 30 października 1938 r. Nr 44

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Chrystus Król w otoczeniu świętych

Królewskie berło

Od czasów apostolskich aż po dzień dzisiejszy nie było na ziemi ani jednej godziny, w której by nie zanoszono modłów do Chrystusa Króla i nie składano Najśw. Ofiary. Misyjny, męczeński, bohaterski duch pierwszych chrześcijan przezwyciężył krwawe, trzechwiekowe próby prześladowań i żyje w pokoleniach. Mroźny luty historii Kościoła wydał czarowną wiosnę katolicyzmu.

Wieki średnie padły na kolana przed królewskim majestatem Boga-Człowieka. Najpotężniejsi mocarze i najtęższe mózgi — wszyscy — schylili głowy przed Chrystusem-Królem. Krzyżowcy ruszyli do walki o Ziemię Świętą z hasłem: „Chrystus musi królować!... Bóg tak chce"!

Odkrywcy 15 i 16 wieku zatykali krzyże na dziobach okrętów i płynęli ku nowym światom. Naznaczyli drogę misjonarzom, którzy tam potem mieli propagować radosną nowinę.

...A ludzkość naszych czasów — ludzkość radia, aeroplanu, telefonu?...

Wśród potężnych fabryk, stękających maszyn, huku młotów, gwizdu lokomotyw, trzasku maszyn do pisania — przy pługach i traktorach — w bogatych willach i nędznych chatach — w kopalniach i hutach — składają się miliony rąk do modlitwy: „Ojcze nasz... Przyjdź Królestwo Twoje"!.. Co dnia, zanim w Europie słońce wzejdzie, oświeca przedtem odległe krainy i wiernych skupiających się w kościołach na Mszy św. Rzuca złote blaski na kościoły Japonii, Chin — na ołtarze w Indiach... na cierpiących w Bolszewii... A o zachodzie roztacza promienie nad innymi częściami ziemi, gdzie również chwalą Chrystusa-Króla.

Kiedyś... w gruzy rozlecą się trony, pokolenia przeminą, ludzkość legnie w prochu... A Chrystus wiecznie Królem!... I sędzią!...

Jutro rozegra się drugi akt

W sztuce Calderona, po zobrazowaniu straszliwego dzieła śmierci, tak się odzywa Mądrość do tłumów: „Widowsko skończone!... Jutro rozegra się drugi akt"!

W drugim akcie staną do oceny przed sądem artyści z pierwszego aktu: Król, Piękność, Bogacz, Wieśniak, Żebrak i Mądrość...

To „jutro" i ten II. akt nie ominie żadnego człowieka. Nie ominął dotąd nikogo. Nawet najgenialniejszych.

Co roku w uroczystość Wszystkich Świętych wpatrujemy się oczami wiary w niebieską scenę i artystów ducha, którzy już swoje „jutro" i II. akt rozegrali. Życie ich na światowej scenie wypadało blado, ubogo — nie wartało wzmianki... Tak ich często osądzał ociemniały duchowo staruszek-świat. W oczach Bożych życie i czyny świętych były wielkie, twórcze i reformujące. Oczy Kościoła są oczami Boga, dlatego też Kościół czci świętych i do naśladowania ich zachęca.

Spotykamy się z ich czcigodnymi imionami co dzień w kalendarzu. Pochód naszych myśli na temat ich życia jest jakby marszem przez chrześcijańską salę bohaterów.

Przodkowie liczyli dni, datowali listy i akta według uroczystości świętych. Nie mówiło się np. w dniu 24 czerwca, ale w uroczystość św. Jana Chrzciciela, zamiast 28 października — w dniu św. Szymona i Judy... Nie znali oni wielu ksiąg, ale znali kalendarz świętych...

Jesteśmy z nimi związani miłością przez olbrzymie stowarzyszenie — Świętych Obcowanie. Pod berłem Chrystusa-Króla jednoczą się członkowie jednego ciała: walczący na ziemi, dusze w czyśćcu i święci w niebie.

Trzeba się nad tą prawdą wiary zastanowić. Najodpowiedniejsze chwile to dni: 1 i 2 listopada. Korzyść będzie wielka, bo nam się przypomni p o w s z e c h n y b a n k ł a s k: zasługi i zadosyćuczynienia Chrystusa, Matki Boskiej i Świętych... sakramenty, modlitwy i dobre uczynki, z których korzystać możemy i wkłady sposobić na wielki procent — na niebo.

Wszystkie książeczki, akcje, testamenty i zapisy wytrąca śmierć z ręki. Tylko duchowe dochody, dobre uczynki mają trwałość i cenę wieczną. Właśnie wtedy, gdy zamyka się scenariusz dnia życia, a wielkie „jutro" przychodzi... w drugim akcie.

Granica

Podniecenie ogarnia niemal każdego, kto po raz pierwszy przekracza granicę państwa i wyjeżdża do obcych. Nawet pociąg pospieszny, który pędził jak szaleniec, nagle zwalnia... jedzie spokojniej... wjeżdża na cudzy teren stacji granicznej... i staje. Potem rewizja i przejęcie pociągu przez obcych. Żądają dowodów osobistych.. trzeba zmienić pieniądze... posługiwać się innym językiem.

Granica! Za nią, jakby za bramą, otwiera się inny świat. Obcy krajobraz, zwyczaj, mowa...

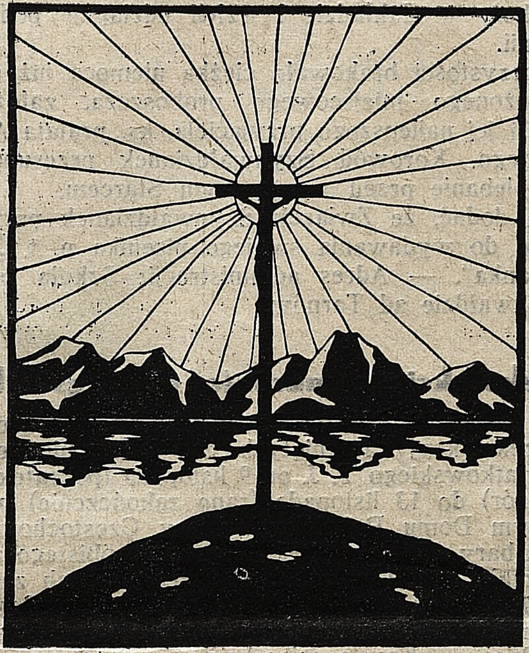
Życie ludzkie jest podróżą... ma swoją granicę, która dzieli doczesność od wieczności.

Za tą granicą mamy swoich znajomych, krewnych. Tęsknią oni za ojczyzną niebieską, ale sami nic sobie zapracować nie mogą. Trzeba im ułatwić przejście do ojczyzny niebieskiej. Bądźmy ambasadorami w ich sprawie... Teraz w listopadzie... miesiącu dusz w czyśćcu cierpiących...

...Żółkną i opadają liście... Wszystko przypomina drugi akt... jutro... granicę życia... **R.**

Św. Jan Vianney

powrócił pewnego razu z sąsiedniej parafii. Była wiosna... Ptactwo śpiewało przecudnie na pobliskich drzewach. Święty się rozpłakał. Kiedy się go spytano o przyczynę, odpowiedział: „Pan Bóg stworzył ptaszki do śpiewania i one śpiewają... Pan Bóg stworzył ludzi, aby Go kochali, a wielu Go nie kocha..."



Chrystus króluje z krzyża.

SŁOWO BOŻE

Onego czasu: zapytał Piłat Jezusa: Tyś jest królem żydowskim? Odpowiedział Jezus: Czy sam od siebie to mówisz, czy też inni powiedzieli ci o mnie? Odpowiedział Piłat: Czyż ja jestem Żydem? Naród Twój i najwyżsi kapłani wydali mi Cię; coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje było z tego świata, biliby się przecież słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom; lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł Mu tedy Piłat: Toś Ty jest król? Odpowiedział Jezus: Sam mówisz, że ja jestem królem. Jam się na to narodził, i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Każdy, który jest z prawdy, słucha głosu mego. (Jan 18, 33—37).

Wielki dzień

Wiemy, jak się odbywa szczepienie drzewek. Do dzikiego drzewka, które rodzi kwaśne owoce, wkłada się gałązkę szlachetną. Z tą chwilą zaczyna się w drzewku tajemnicze, wewnętrzne działanie. Dzikie drzewko szlachetnieje, przyjmuje inną naturę, inne właściwości. Na zewnątrz niewiele się drzewo zmienia, pozostaje ten sam pień, te same korzenie, te same gałązki — a jednak drzewo już inne wydaje owoce.

Nie kto inny ale sam św. Paweł użył tego obrazu, by uzmysłowić nam dziwną przemianę wewnętrzną, jaka dokonuje się w duszy pod wpływem łaski uświęcającej. Z natury jesteśmy jakby dzikim drzewem i nic zasługującego na niebo nie możemy uczynić. Ale gdy w duszę ludzką zostanie wszczepione życie Boże, gdy otrzyma człowiek łaskę uświęcającą, staje się świętym, jego zaś uczynki są Bogu miłe i wysługują niebo. Zewnętrznie nie zmienia się nic w człowieku, ale w głębi duszy dokonała się radykalna zmiana.

To uszlachetnienie i uświęcenie człowieka dokonuje się po raz pierwszy w chwili chrztu św. Chrzest jest najważniejszym wydarzeniem w naszym życiu. Nie dzień pierwszej Komunii św., nie dzień święceń kapłańskich, ale dzień chrztu św. Mówimy zwyczajnie, że dzień śmierci, dzień przejścia z doczesności do wieczności jest najważniejszym momentem w naszym życiu. I trzeba przyznać, że to ważny moment, ważny krok. Ale w rzeczywistości najważniejszy krok już dawno uczyniliśmy — a to wtedy, gdyśmy przy chrzcie św. otrzymali życie Boże. I dlatego w chwili chrztu człowieka silniej i dłużej powinno się dzwonić, niż przy jego śmierci. Rozstrzygająca chwila naszego życia nie jest na końcu naszej pielgrzymki doczesnej, ale na początku — i nie nazywa się śmiercią, ale urodzinami.

Rozumiała to jedna pobożna matka. Gdy jej nowonarodzone dziecię podano do ucałowania — powiedziała: Teraz nie, dopiero po chrzcie św.

My nie rozumiemy należycie znaczenia chrztu św. Otrzymujemy go w niemowlęctwie bez naszej wiedzy i dlatego nie cenimy tej wielkiej łaski. A tak być nie powinno. Dobrze się stało, że zaraz u progu naszego życia postarali się nasi rodzice o to, byśmy się stali dziećmi Bożymi, byśmy otrzymali życie Boże, ale niedobrze jest, że w późniejszych latach mało nas obchodzi dzień chrztu św. Obchodzimy wprawdzie dzień imienin, ale nie myślimy o tym, czym się przez chrzest stajemy. A weszliśmy wtedy do rodziny Bożej, sam Bóg zamieszkał w nas — stąd nasza niezwykła godność, wzniosłe nasze przeznaczenie!

Św. Wincenty Ferezjusz w każdą rocznicę swego chrztu zamawiał Mszę św. dziękczynną w kaplicy w Walencji, gdzie stała czarna, marmurowa chrzcielnica, przy której z dziecka zwykłego, ludzkiego, w dziecko Boże się przemienił.

Św. Ludwik, król francuski, kazał się nazywać Ludwikiem z Poissy, bo w tej miejscowości otrzymał chrzest, a w nim życie Boże. Wolał ten tytuł, niż tytuł króla Francji.

Wracajmy częściej myślą do tej błogosławionej chwili życia naszego, w którym dusza nasza taką wielką chwilę przeżyła! Wtedy weszliśmy na drogę, której końcem niebo. „Zaprawdę, zaprawdę mówię tobie: Jeśli się kto na nowo nie odrodzi, nie może oglądać Królestwa Bożego". (Jan 3, 3). W nas już się dokonało to odrodzenie — chodzi jedynie o to, by tego odrodzenia nie zaprzepaścić wśród wędrówki życiowej. Jedna chwila, chwila chrztu św. wyniosła nas wysoko, na wyżyny Boże — ale też jedna chwila, chwila grzechu może nas wszystkiego pozbawić... P.

KALENDARZYK

Październik-listopad

30. N. **21 po Ziel. Św. Święto Chrystusa Króla.**
31. P. **Św. Wolfgang,** biskup z Ratyzbony, wielki organizator. Zmarł około 994 r. **Wigilia.**
1. W. **Wszystkich Świętych.**
2. Ś. **Dzień Zaduszny,** poświęcony pamięci umarłych.
3. C. **Św. Teofil i Towarzysze** jego ponieśli śmierć męczeńską za Chrystusa.
4. P. **Św. Karol Boromeusz** oddał wielkie usługi Kościołowi przez dobrą naukę, mądre prawa i bohaterską miłość bliźniego.
5. S. **ŚŚ. Zachariasz i Elżbieta,** rodzice św. Jana Chrzciciela.

PODZIĘKOWANIE

PT. Czcigodnym Księżom Dziekanom i Ich Współbraciom dekanalnym, Organizacjom religijnym i społecznym, Oddziałom okręgowym i parafialnym Akcji Katolickiej składam tą drogą serdeczną podziękę za łaskawą pamięć, modlitwy i życzenia przesłane mi z okazji uroczystości mego św. Patrona.

BISKUP KOMAR, Sufragan Tarnowski.

Doroczny Zjazd Księży Katechetów

Dnia 24 października br. odbył się w Tarnowie doroczny zjazd Księży Katechetów całej diecezji w liczbie 58. Uczestnicy zjazdu byli obecni na 2 lekcjach w szkołach średnich, a resztę pracowitego dnia poświęcono sprawom organizacyjnym. Zjazdowi przewodniczył JE. Ks. Biskup Sufragan. Z ramienia Kuratorium był obecny na zjeździe wizytator Dr Wilim Francic.

Sztandar Związku Szynwałdzianek

Dnia 9 bm. odbyło się w szkole rolniczej w Szynwałdzie poświęcenie sztandaru tejże szkoły i Związku Szynwałdzianek.
Szkoła tutejsza prowadzona umiejętnie i z macierzyńską opieką przez SS. Służebniczki Starowiejskie, wychowała już przeszło 900 uczennic. Dobrze się więc zasłużyła Kościołowi i Polsce, jak trafnie zauważył w kazaniu ks. prał. Rogóż. Na Zjazd przybyło wiele b. uczennic z okolicy, a gospodynie szynwałdzkie, wychowanki szkoły, wystąpiły w regionalnych strojach.
Przybył także p. Starosta tarnowski, Dyrektor szkoły ogrodniczej, wielu gości z okolicy, ks. dziekan Wyrwa i tłumy mieszkańców Szynwałdu.
Po sumie, którą odprawił ks. prał. dr T. Włoch, został poświęcony sztandar, poczem goście zwiedzili wystawę szkoły w Zakładzie i wzięli udział w podniosłej akademii.
Na uroczystości brakowało ciężką niemocą już od roku złożonego miejscowego proboszcza, założyciela szkoły i jej najlepszego przyjaciela, ks. prałata A. Siemieńskiego. Korowód Szynwałdzianek przesunął się przez plebanię przed wzruszonym Starcem.
Trzeba dodać, że Związek Szynwałdzianek przystąpił ostatnio do wydawania swojego pisemka p. t. „Szynwałdzianka". — Adres administracji: Szkoła rolnicza w Szynwałdzie ad Tarnów.

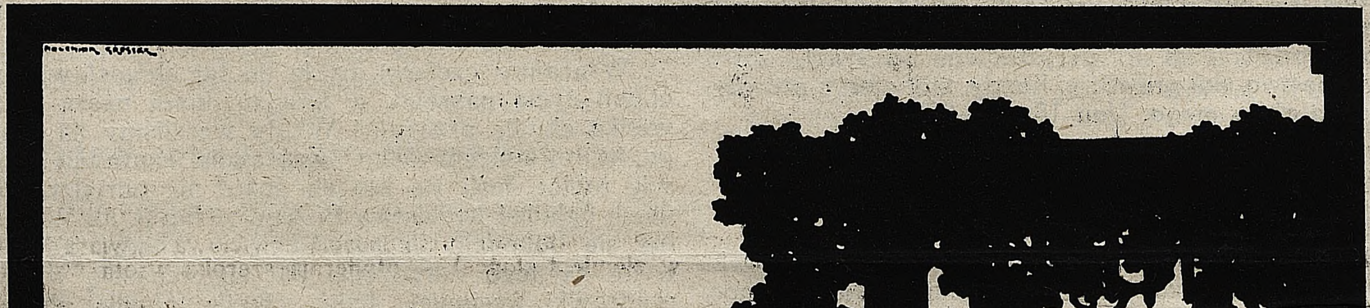
Na rekolekcje zamknięte do Częstochowy

Dla czcicielek Najśw. Serca odbędzie się pierwsza seria rekolekcyj zamkniętych pod kierownictwem O. Fr. Kwiatkowskiego T. J. od 9 listopada (początek godz. 7 wieczór) do 13 listopada (rano zakończenie) w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary 43. Rekolekcje te prócz osobistego uświęcenia mają za cel wyrobić w uczestniczkach zapał apostolski do szerzenia poświęcenia rodzin Boskiemu Sercu i Apostolstwa Modlitwy, oraz do pracy w Akcji Katolickiej. — Koszta mieszkania i utrzymania 10 zł. Staramy się o zniżkę kolejową na drogę powrotną, dlatego trzeba zabrać ze sobą dowód osobisty, względnie legitymację z fotografią lub paszport. Zgłoszenia przyjmuje: **Ks. Dyrektor Krajowy, Kraków, ul. Kopernika 26.**

NADESŁANE

Sekretariat Diec. Instytutu A. K. wysłał do P. T. Urzędów Parafialnych nalepki na okna, ulotki i afisze. Do tych przesyłek załączył rachunek, w którym figuruje pozycja za broszurkę w cenie 25 groszy. Wymieniona broszurka wysłana była wcześniej i zawierała materiał na akademię z okazji uroczystości Chrystusa Króla.

Powrót syna marnotrawnego do domu ojca



„Wici“, „Znicz“, księża i żydzi

Mam znajomego nauczyciela, który się interesuje ruchem młodzieżowym na wsi. Był u mnie niedawno i tak o „Wiciach“ i „Zniczu“ mówił:

— Nie mogę zrozumieć tej złośliwości i nienawiści, jaką te pisma zdradzają w stosunku do Kościoła i do księży. Trudno przypuścić, by tak dalece nie znali ani historii, ani rzeczywistego stanu wsi, by nie wiedzieli, że w dziedzinie kultury, gospodarstwa i moralności wiele wieś zawdzięcza duchowieństwu. Jako nauczyciel wiem dobrze, że rzadko gdzie istnieje na wsi szkoła, która by nie była wybudowaną, jeśli nie za inicjatywą, to przynajmniej przy wielkim poparciu księdza. Księża zakładali i prowadzili po wsiach Kasy Stefczyka, mleczarnie, spółdzielnie gospodarcze, księża zachęcali do zakładania sadów, sprowadzali drzewka owocowe, słowem, oni jedni, wraz z nauczycielami, prowadzili na wsi pracę kulturalną i pracę nad podniesieniem gospodarczym wsi jeszcze wtedy, kiedy nie żyli ani dziadkowie, ani pradziadkowie tych panów, którzy z „Wiciami“ i „Zniczem“ spieszą na wieś, by ją zacząć „wyzwalać“ z „niewoli“ księży, do których tak okropną dyszą nienawiścią.

— Że „wiciarze“ są już dostatecznie wykształceni w tej nienawiści do księży, wskazuje na to między innymi np. okólnik powiatowego zarządu Koła Wiciarzy, wzywający do zjazdu w Tarnowie w dniu 23 października b. r., podpisany przez prezesa Józefa Bogacza. **„Obecnie wszyscy nasi wrogowie wsi — pisze odezwa — pracują nad zniszczeniem nas moralnie... a głównie kler... Rzucając na nas oszczerstwa w różnych swoich pismidłach, a ich kłamstwa same za siebie mówią i godne są ich jako przedstawicieli ludzi o najgorszych instynktach w historii“.**

Za mało było prezesowi wmawiać w wiciarzy, że księża to przedstawiciele ludzi o „najgorszych instynktach“ — dodał jeszcze, że to są ludzie o najgorszych instynktach w historii. Znaczy to, że jeżeli wiciarze uznają księży za najgorszych zbrodniarzy, złodziei, łotrów, morderców (najgorsze instynkty dziś znane) — to jeszcze za mało; w historii bowiem mogły się jeszcze zdarzyć zbrodnie i potworności (Sinobrody mordujący i palący kobiety w piecyku), których „przedstawicielami“ są również księża. Słowem, nie ma zbrodni, nie ma potworności w historii świata, których nie należałoby przypisać księżom.

— Przypominam sobie inne słowa o wiejskim kościółku i kapłanie, które napisał Wilod: „Kościół wiejski — najwspanialsza budowla na wsi. Muzeum i przybytek sztuki. Szkoła piękna. Lecznica ducha. Wcielenie idealizmu. Kapłan wiejski — to ojciec, opiekun i doradca. Lekarz duszy, przewodnik w drodze ku temu, co dobre i piękne. Bez tego kościółka i kapłana, wieś nawet najkulturalniejsza, byłaby bogatsza w cierpienie i kołtuństwo. Byłaby pustką, nędzą i pospolitością. Byłaby ciałem bez duszy“.

A co jeszcze dziwniejsze, to to, że w „Wiciach“ i „Zniczu“ nie znalazłem słówka o roli żydów na wsi. Ksiądz jest tylko najgorszym zbrodniarzem, kłamcą, ciemiężycielem wsi, o żydzie ani słówka, a przecież wiemy, ile złego, ile ruiny gospodarczej i moralnej sprowadziły na wieś żydowskie karczmy. Lud rwie się do wyzwolenia z gospodarczych pęt żydowskich, „Wici“ i „Znicz“ o tym milczą — zajęte głównie nienawiścią do księży.

— Wiadomą jest rzeczą, że wiciarze nie wypierają się sympatii do socjalizmu, nie chcą tylko, by ich nazywano socjalistami i komunistami, bo gdyby się jako socjaliści przedstawili na wsi, wieś na razie by ich nie przyjęła. Piszą zaś najwyraźniej o tym, że na swoich zjazdach uchwalają współpracę z młodzieżą socjalistyczną, socjaliści dają im prelegentów. Ten związek z socjalistami jest stwierdzeniem publicznym wspólnoty idei wiciowej z ideą socjalizmu i komunizmu, bo w ideach zasadniczych socjalizm a komunizm to jedno. Wiadomo zaś, że socjalizm broni żydów i idzie z nimi ręka w rękę. Nie mogą przecie socjaliści zapomnieć o tym, że żydzi ich popierają, że twórcą socjalizmu był żyd Marks.

— Ale co jest źródłem tej okropnej nienawiści do księży?

— Tym źródłem jest niewiara, ateizm i idee bezbożnicze. Dla kogo religia jest zbiorem „sztuczek na ujarzmienie ludzi“, dla kogo wiara i jej światopogląd jest „szalbierstwem“ czyli oszustwem, kto w Boga nie wierzy, dla tego ksiądz, głoszący wiarę w Boga, musi być potwornością. Jest to przy tym dobrze przez bezbożników wypróbowany system, że chcąc wydrzeć duszom wiarę w Boga, walczy się najpierw przeciwko księżom. Gdyby ktoś chciał zniszczyć szkoły i oświatę na wsi, to najłatwiej byłoby to zrobić, wypędzając i mordując nauczycieli. Mógłby przy tym głosić wzniosłe słowa: „My chcemy oświaty, my chcemy szkół dla wsi, ale nie potrzebujemy nauczycieli. Precz z nimi“! Jak nie ma oświaty bez nauczyciela, tak nie ma religii bez księdza. Wiciarze wprawdzie od czasu do czasu jawnie występują przeciwko Bogu, religii i chrześcijaństwu, pisząc np., że Pan Jezus wcale nie był Bogiem, ale nie mogą tego czynić zbyt często i zbyt jawnie bez pewnego ukrywania się, nie jest bowiem jeszcze dziś bezpieczną rzeczą na wsi zbyt jawne szydzenie z Boga i rzeczy świętych, chociaż wśród wiciarzy coraz częściej i wyraźniej to występuje. Boleją nad tym wiciarze, że ich nazywają czasem komunistami i bolszewikami i oczywiście nie jest rzeczą słuszną nazywać kogoś tym, czym on być nie chce. Ale najsłuszniejszym jest powiedzenie Ks. Biskupa Tarnowskiego (List pasterski z r. 1937), że zamaskowani komuniści i socjaliści są jeszcze niebezpieczniejsi, niż komuniści i socjaliści jawni. Chodzi tu o tych, którzy przez szerzenie idei bezbożnictwa, chociażby nawet to bezbożnictwo swoje nazywali religijnością (wiciowa „wiara“ — w ziemię i słońce) — otwierają szeroko wrota wsi dla socjalizmu i komunizmu.

Ks. dr Julian Piskorz.

Osobliwy kandydat stanu duchownego

Z górą 300 lat temu kanonicy katedralni w Corneville w Bretanii egzaminowali kandydatów do święceń kapłańskich, którzy zawsze o tej porze roku zjeżdżali się z różnych stron Francji. Seminariów duchownych zorganizowanych tak jak obecnie było wówczas niewiele, dlatego nie było przymusu wykazania się ukończonymi studiami teologicznymi; natomiast grono fachowych w tych sprawach dostojników kościelnych oceniało na podstawie egzaminu, czy kandydat może być wyświęcony na kapłana.

Brakowało jeszcze do kompletu najmłodszego kanonika, ale nie czekano na niego, lecz prowadzono rozpoczęty przed godziną egzamin, aby prędzej załatwić czekających jeszcze kandydatów. Właśnie drzwi od sąsiedniego pokoju otworzyły się i wszedł osobliwie ubrany człowiek, którego ciemno-brązowa, pomarszczona jak kora starego drzewa twarz wskazywała na wiek poważny; w rękach trzymał duży, czarny kapelusz, z ramion zwisał mu czarny płaszcz taki, jakie dawniej nosili duchowni, spod płaszcza zaś widać było dobrze parciane spodnie i niebieską bluzę, jaką noszą bretońscy rybacy.

Ten dziwnie ubrany człowiek wyjaśnił, że pochodzi z wyspy położonej na wybrzeżu bretońskim, że nazywa się Paweł Letu i chce zostać księdzem.

Przerażenie ogarnęło kanoników, gdy usłyszeli te słowa. Przed rokiem dopiero rybacy z tej właśnie wysepki, znanej z bandytyzmu, przyszli do pałacu biskupiego i wszczęli awanturę, grożąc nożami i chcąc się koniecznie dostać do samego biskupa, co jednak udaremniono.

Nic dziwnego, że wobec takiego dziwnego zbiegu okoliczności Paweł Letu został delikatnie wyproszony za drzwi. Stary rybak wyszedł w milczeniu. Gdy schodził na dół po schodach, oparł się o marmurową balustradę, a łzy zalśniły w jego oczach. Oparty tak i pochylony stał przez długą chwilę, nie wiedząc co robić, gdy nagle ktoś położył mu rękę na ramieniu i łagodnym głosem zapytał:

— Co z wami, stary? Macie jakie zmartwienie?

Koło niego stał młody kanonik. Przyjrzał się uważnie staremu rybakowi i zachęcił go do wyłuszczenia sprawy.

Letu zaczął opowiadać gorączkowo:

— ...Wysepka nasza jest biedna i maleńka. Ludzie, którzy ją zamieszkują, są naprawdę nieszczęśliwi. Za jedyne pożywienie mamy placki jęczmienne i ryby. Jedyny nasz napój to woda, która się przesącza między skałami, pokrywającymi całą prawie wyspę. Nic dziwnego, że ludzie są źli, czując się tak opuszczeni i osamotnieni, ale nie byliby tacy, gdyby mieli chociaż swój kościół i swojego księdza. Dawniej przyjeżdżał czasem ksiądz w niedzielę, odprawił nabożeństwo i pojechał. Ale ludziom to nie wystarcza. Oni chcą, aby był kościół, aby był ksiądz na stałe i aby Pan Jezus mieszkał w naszym kościele. Przyszli o to prosić rok temu i chcieli się dostać do samego księdza biskupa, ale ich służba nie dopuściła, bo mieli przy sobie noże. U nas każdy rybak zawsze nóż nosi przy sobie i nigdy się z nim nie rozstaje, bo taki już jest nasz zwyczaj. Powiedziano wtedy, że myśmy biskupa chcieli zamordować, a myśmy przyszli prosić go o kościół i o księdza.

Kiedy umarła mi żona, postanowiłem zostać księdzem. Od małego dziecka interesowałem się Pismem św., umiałem cały katechizm i zawsze do Mszy św. służyłem, gdy było u nas nabożeństwo. Teraz douczyłem się, odbywając umyślnie kurs u naszych księży Jezuitów, którzy mi dali na drogę ten płaszcz i kapelusz, abym porządniej wyglądał — i wybrałem się do egzaminu, sądząc, że jak mi Bóg dopomoże, to go zdam i będę duszpasterzem w naszej wiosce.

Ale, niestety, nie dopuszczono mię do egzaminu. Wszystko poszło na marne... I moja nauka... i ludzie księdza mieć nie będą!...

Mówiąc to, Paweł Letu zwiesił głowę jak skazaniec, któremu odczytano wyrok śmierci — i wyprostował się dopiero, gdy poczuł, że go ktoś ciągnie za sobą po schodach do góry i przemawia łagodnym głosem:

— Chodźcie ze mną, ojcze Letu, jakoś to będzie!...

— — — — — — —

Gdy Paweł Letu, prowadzony przez młodego członka kapituły, pojawił się znowu w tej samej sali, zebrani zdumieli się i oburzyli. Lecz gdy młody kanonik zauważył, że według obowiązujących przepisów nie wolno żadnego ze zgłaszających się kandydatów odprawić bez uprzedniego wyegzaminowania, zgodzili się, aby Letu popisał się swymi wiadomościami, w które zresztą trudno było z góry uwierzyć.

Egzamin wypadł nadspodziewanie dobrze. Gdy stary rybak stał pokornie przed całym wysokim areopagiem, przypominając swą skromną postawą jednego z apostołów, którzy przecież także niczym innym nie byli, jak rybakami — zwrócił się do niego dziekan kapituły, aby zeznał szczerze, czy nie brał przed rokiem udziału w napadzie na dom biskupa wraz z ludźmi uzbrojonymi w noże.

Teraz dopiero wyjaśniło się, że ci ludzie wcale nie mieli złych zamiarów.

Gdy w dodatku młody kanonik zabrał głos, przedstawiając całą tragedię tych ludzi, którzy przyszli prosić o księdza, nastała chwila ciszy — a potem, patrząc w poczciwe, gorejące ogniem szczerej wiary oczy starego rybaka, orzekli wszyscy jednogłośnie, że trzeba istotnie do ich prośby się przychylić i dać im własnego księdza w osobie tego, który tu właśnie stał przed nimi.

— — — — — — —

Po pewnym czasie podeszły już wiekiem nowowyświęcony kapłan, o twarzy ogorzałej i pokrytej licznymi zmarszczkami, o siwych włosach i gorejących oczach odprawiał w małym kościółku na wyspie. Seine nabożeństwo, którego uważnie słuchał cały dziki lud tej wysepki, szepcąc między sobą od czasu do czasu:

— No, ten już zostanie na zawsze z nami! Tego już nam nie zabiorą! On jakoś z nami wytrzyma!

I rzeczywiście garnęli się wszyscy do starca, który stał się ich prawdziwym ojcem i opiekunem. Bóg błogosławił widocznie jego pracy, bo gdy po dwu latach biskup z Corneville odwiedził dzikich wyspiarzy, oczom swym nie chciał wierzyć i nie mógł zrozumieć, skąd taka gruntowna zaszła w ich usposobieniach zmiana. Już od dość dawna słyszał o tym, że dzikie rybactwo i bandytyzm zupełnie tam ustały i wygasły. Ale to, co teraz widział, przechodziło wszelkie oczekiwania.

Mały kościółek ledwie był w stanie pomieścić wier-

nych. Dzikie ongiś wiejskie chłopaki rywalizowały dziś z sobą gorliwie i dobijały się o zaszczyt służenia ks. proboszczowi do Mszy świętej. Ludzie śpiewali w kościele bardzo pięknie. Kobiety przybrały w kwiaty ołtarze... Nie było bodaj na wyspie jednego człowieka, który by przynajmniej raz w miesiącu nie przystępował do Stołu Pańskiego, a nie brakowało takich, którzy godzinami na klęczkach modlili się przed Najśw. Sakramentem. Nie słychać było teraz między nimi nigdy żadnych swarów, ani przekleństw, a proboszcza kochali jak ojca.

Zrobiło to tak wielkie wrażenie na biskupie, że nie mógł znaleźć słów uznania dla starego księdza, a gdy odjeżdżał, uścisnął oburącz jego dłoń serdecznie, wyrażając uznanie. Zmieszany proboszcz powiedział:

— To nie ja, lecz Pan Jezus zdziałał to wszystko! On teraz mieszka stale w naszym kościółku!

Tymczasem rybacy z Seine przekonali się o prawdziwości słów Zbawiciela: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane". Bo skoro tylko ludzie z kontynentu przekonali się, że bandytyzm i nożownictwo zniknęło z wyspy Seine i że nie ma tam śladu dawnych „diabłów", zaczęli wchodzić z nimi w stosunki kupieckie i handlowe i ci rybacy byli odtąd bardzo mile i dobrze widziani we wszystkich miastach portowych i na targach Bretanii. Powoli zawitał do ich domów dostatek.

Stary proboszcz dożył bardzo późnego wieku. Za jego życia powstał jeszcze na wyspie Seine nowy murowany kościół... **E. D.**

W tył zwrot

Miałem niedawno sposobność przeglądnięcia roczników kilku socjalistycznych pism francuskich z lat 1900—1907.

Roi się w nich od kpin, wyzwisk i oszczerstw pod adresem francuskich księży i Kościoła.

Rozrzucane w Polsce pisma socjalistyczne dziwnie przypominają owe francuskie sprzed laty: stylem, zjadliwością pod adresem Kościoła i naciąganiem ludzi na czerwone kopyto.

Redaktorzy i korespondenci socjalistyczni z r. 1938 wiedzą z doświadczenia dziadków i ojców francuskich, że takie metody we Francji zdały ongiś swój egzamin, spowodowały rozdział Kościoła od państwa, szkołę laicką i t. p.

Wiadomo bowiem, że w roku 1901 wydał Waldeck-Rousseau prawo zabraniające zakonnikom i zakonnicom pobytu w kraju... W roku 1904 Combes zniósł szkoły katolickie, a Rouvier w roku 1906 przeprowadził rozdział Kościoła od państwa i konfiskatę jego mienia.

Po takim — jak pisano — „położeniu Kościoła na obie łopatki", po wyrwaniu mu „wszelkich" wpływów i wypchaniu swoich kieszeni, szalała dalej prasowa, antyklerykalna nagonka...

Upłynęło od tych czasów ponad 30 lat. Czy się też co w psychice francuskiej zmieniło?

Młody pisarz francuski Joseph Folliet w październikowym n-rze „Blackfriars" informuje swoich kolegów Anglików o dzisiejszych nastrojach we Francji. Streszczenie artykułu brzmi tak:

Francja jest oficjalnie laicystyczną i antyklerykalną, bo taki jest dotąd rząd, ustawodawstwo, szkolnictwo.

Imię Boga usunięto oficjalnie z państwa i szkoły świeckiej. Masoneria odgrywa wielką rolę... Nauczycielstwo, pewna część chłopów i robotników stoi daleko od praktyk religijnych.

W tym „urzędowym" dotychczas nastawieniu zachodzą jednak coraz wyraźniejsze zmiany. I tak np. te same władze laickie urządziły wspaniałe przyjęcie Kard. Pacelli'emu w Lisieux... W poświęceniu odnowionej katedry w Reims wziął po raz pierwszy oficjalny udział prezydent Lebrun.

Według litery prawa nie wolno przebywać zakonnikom i zakonnicom na terenie Francji, a przecież setki zgromadzeń zakonnych pracują obecnie w różnych miastach i wioskach kraju — i nowe zgromadzenia powstają... Liczba studentów na uniwersytetach katolickich, na które rząd nie daje ani grosza — ogromnie wzrasta. Olbrzymim rozmachem apostolstwa szczyci się Związek Inżynierów katolików. Ruch katolickiej młodzieży robotniczej (JOC) wprawił w zdumienie socjalistów, bo zagarnął całą lepszą młodzież robotniczą Francji w swoje szeregi.

Na przedmieściach Paryża, gdzie dotychczas wyłącznie święcił triumfy czerwony sztandar, stanęło ponad 100 kościołów...

Czyż te szczegóły — pyta Folliet — nie mówią o innej Francji?

Podaje dalej przyczyny tych zmian w psychice Francuzów, twierdząc, że socjalizm, masoneria i liberalizm wprowadziły ogólny chaos, zamieszanie i nienawiść. Młoda generacja robotnicza, wiejska, a zwłaszcza inteligencja p r z e j a w i a o g r o m n ą t ę s k n o t ę z a t r w a ł y m i w a r t o ś c i a m i, z a p o r z ą d k i e m, h a r m o n i ą... Ponieważ to wszystko dać może życie oparte na religii katolickiej, stąd ten nagły zwrot do Kościoła.

W okopach (1914—1918) cierpieli na równi z innymi i walczyli w obronie granic Francji ci sami księża, których odarto z szacunku, pozbawiono wielu praw i wyrzucono poza nawias społeczny. Tam widział każdy żołnierz patriotyzm, kulturę i poświęcenie tych, na których przedtem może pluł i błotem bryzgał. Po szczęśliwym powrocie do rodzinnych miejscowości, spotkali księży-kolegów z okopów w takim samym upośledzeniu, jak dawniej... Zaczęli nad tym boleć... Sympatia narastała coraz bardziej... Zbliżyli się do księży i zaczęli praktykować.

Dodać trzeba — o czym Folliet nie wspomina — s t r a s z l i w y s p a d e k u r o d z i n, jako konsekwencję niemoralnego życia. I tu otwierają się oczy Francuzom na prawdę, że istotnie bez Kościoła nie ma moralności.

*

Panom i towarzyszom, którzy na koniku radykalizmu jadą na wieś i w szeregi robotnicze radzimy zaznajomić się głębiej z owymi przemianami w psychice francuskiej.

Podobne przemiany będą kiedyś przechodzić wasi... synowie, wnukowie, dziś wychowywani na hasłach wolnomyślnych.

Każdy radykalizm ma swoje: w t y ł z w r o t. **R.**

Z tygodnia

Sprawa Rusi Zakarpackiej dalej otwarta.

Sprawa Rusi Zakarpackiej jeszcze nie została rozstrzygniętą. Na oddanie jej Węgrom Czesi bezwarunkowo nie chcą się zgodzić. Czy ją jednak sami w obrębie swej republiki utrzymać potrafią, to też jest bardzo wątpliwe. Mieszkańcy jej bowiem — jak się okazuje — wcale tego sobie nie życzą i od chwili, gdy tylko uzyskali od rządu praskiego autonomię, prowadzą coraz ostrzejszą walkę z czeskimi posterunkami żandarmerii i oddziałami wojskowymi. To zbrojne powstanie ludności Rusi Zakarpackiej przybiera z każdym dniem na sile i przysparza Czechom coraz więcej kłopotów. Do jego stłumienia wysyłają oni coraz nowe siły, pociągi i samochody pancerne, lecz do uspokojenia kraju doprowadzić nie mogą.

Z drugiej strony znów trudno uznać za właściwe rozwiązanie myśl, jaką niektórzy ambitni mali politycy karpatoruscy wysuwają, żeby Ruś Zakarpacka tworzyła odrębne, samodzielne państwo. Do utrzymania bowiem takiej państwowej niezależności kraj ten nie posiada żadnych warunków ani politycznych, ani gospodarczych. I jego położenie geograficzne i szczupłość obszaru i wielkie ubóstwo z góry przesądzają jego upadek.

Toteż naprawdę jedynym wyjściem jest przyłączenie kraju tego jako autonomicznej prowincji do Węgier, do którego przez tysiąc lat należał i z którym historycznie jest jak najściślej związany. Tego zresztą pragnie przeważna część ludności, której też należy w plebiscycie dać możność wypowiedzenia się i samopostanowienia o swym losie i swej przynależności państwowej.

Za plebiscytem na Rusi Zakarpackiej oświadczają się Polska, Niemcy i Włochy, godzą się na niego również Węgry, pewne jego wyniku. Koniecznie one domagają się wspólnej z Polską granicy. Dla Polski bowiem żywią Węgry szczerą przyjaźń i pragną to wiekowe, tak dla obu narodów korzystne sąsiedztwo, odzyskać.

Niewiadome jest jeszcze w tej sprawie stanowisko Rumunii. Jest ona naszą sojuszniczką, lecz zbytnie rozszerzenie granic Węgier budzi w niej pewne obawy. Ażeby uzgodnić poglądy obu rządów na tę kwestię, wyjechał minister Beck do Galaczu, gdzie odbył dłuższą konferencję z bawiącym tam królem Karolem II. Wyniki tej konferencji nie są jeszcze znane. W każdym razie można już stwierdzić, że decydujący głos o Rusi Zakarpackiej i jej przyszłości będą mieć nie mocarstwa zachodnie, ale Polska, Rumunia i Węgry.

Słowacy mogą być pewni opieki Polski.

W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie poseł słowacki Sidor. Przyjechał on w specjalnej misji od rządu słowackiego, ażeby polskim czynnikom oficjalnym przedstawić jego poglądy na interesujące wspólnie Polskę i Słowację problemy. Odbył on rozmowę z ministrem Beckiem zaraz po jego powrocie z Rumunii. Jej najważniejszym przedmiotem były najbliższe zamierzenia rządu słowackiego w stosunku do Węgier, oraz kwestia wspólnej granicy polsko- węgierskiej. Co do Rusi Zakarpackiej — to rząd słowacki również jest zdania, że winna o jej losie zadecydować sama ludność. Słowacy życzą sobie jak najprzyjaźniejszych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, głównie zaś z Polską i Węgrami.

Porozumienie Anglii z Włochami.

Zawarty przed kilku już miesiącami układ pomiędzy Anglią a Włochami wejdzie w życie. Wycofanie ochotników włoskich z armii gen. Franco w liczbie około 10 tysięcy, usposobiło opinię angielską życzliwie dla Włoch. W najbliższych dniach gabinet angielski rozpatrzy ostatecznie sprawę porozumienia z nimi, jak również kwestię uznania imperium włoskiego. Mussolini ze swej strony ma jeszcze raz ponowić swe oświadczenie, że Włochy nie myślą o żadnych terytorialnych zdobyczach w Hiszpanii, ani o zagarnięciu wysp Balearskich. W ten sposób stosunki, od dłuższego już czasu niejasne i naprężone pomiędzy Włochami a Wielką Brytanią ułożą się w przyszłości po przyjacielsku. Oba mocarstwa stać będą na straży równowagi na morzu Śródziemnym. Wspólnie też czuwać będą nad najważniejszą drogą morską, wiodącą przez Kanał Sueski, do ich największych posiadłości kolonialnych — angielskich w Indiach i włoskich w Abisynii.

Decydujące zwycięstwa Japończyków w Chinach.

Pochłonięci doniosłymi wypadkami, jakie rozgrywają się obecnie w Europie, mało zwracamy uwagi na wojnę chińsko-japońską. Ostatnio weszła ona w fazę bodaj że końcową. Wojska japońskie zdobyły Kanton, największe miasto, a zarazem stolicę Chin Południowych. Teraz Japończycy wprost już maszerują na Hankou, dotychczasową siedzibę rządu chińskiego. Miasto to już zostało z ludności cywilnej opróżnione. Życie całkiem zamarło. Fabryki z braku węgla nie pracują. Nawet gazety się nie ukazują. Marszałek Czang-Kai-Szek opuścił wraz z całym rządem miasto. Pozostały same tylko oddziały wojskowe, które mają za zadanie bronić się do końca, bronić każdej ulicy, każdego domu. Władze japońskie spodziewają się, że w przeciągu dwóch tygodni opanują stolicę. Będzie to na pewno ostateczny cios dla tak długo i bohatersko broniących się przed inwazją nieprzyjacielską Chin. Prawdopodobnie zaraz po upadku Hankou rząd Czang-Kai-Szeka ustąpi, a na jego miejsce utworzy się nowy gabinet, złożony ze zwolenników porozumienia z Japonią. W ten sposób położonoby kres straszliwej wojnie, która tyle już tysięcy ofiar pochłonęła i tyle najludniejszych miast chińskich zamieniła w rumowisko.

Państwa się zbroją.

Spodziewano się, że po porozumieniu zawartym w Monachium mocarstwa europejskie zarzucą myśli o wojnie i zaprzestaną zbrojeń. Nadzieje te jednak okazały się zwodnicze. Wzajemnie one wszystkie nadal sobie nie wierzą i gwałtownie się zbroją. Francja ostatnio na zbrojenie przeznaczyła 16 miliardów franków. Niemcy nie ustają w budowie fortyfikacyj nadgranicznych, Anglia w pośpiechu przygotowuje obronę lotniczą swego kraju. Nawet dalekie i niczym niezagrożone Stany Zjednoczone przystępują do stworzenia floty lotniczej o 4 tysiącach samolotów.

I jak tu wobec tego wierzyć w pokojowe zapewnienia i deklaracje rządów.

Na zakręcie dziejów

Nienasycony głód

Ktokolwiek przypuszczał, że hitlerowcy po zajęciu katolickiej Austrii i przyłączeniu jej do Niemiec zaprzestaną prześladowań Kościoła katolickiego na terenie swego państwa — to się mylił.

Pogański ruch hitlerowski oznacza się nienasyconym głodem zewnątrz kraju i na wewnątrz.

Ten głód wewnętrzny, rasowy, chce pochłonąć ciała i dusze ludzkie. Nie znosi, by ktoś inny miał wpływ na ludzi przez przypominanie im praw Bożych i obowiązków katolickich.

Kiedy więc kardynał Innitzer w swoim kazaniu wystąpił przeciw hitlerowskiemu prawu małżeńskiemu i mówił o walce z Chrystusem w szkole, tłum narodowych socjalistów urządził demonstrację przed jego pałacem we Wiedniu. Jak podaje prasa zagraniczna — wyłamano bramę pałacu, stoły, krzesła i obrazy wyrzucono przez okna na bruk, ubrania spalono, zniszczono kaplicę... Krzyż, lichtarze, ołtarz, ławki połamano w kawałki.

Wystawili sobie tym hitlerowcy takie samo świadectwo, jak komuniści w Rosji, Hiszpanii lub socjaliści np. w Auby we Francji, którzy w kościele, w ołtarzu poutrącali głowy statuom i rzeźbom świętych.

Między narodowymi socjalistami a socjalistami czy komunistami są różnice, ale wszystkie te ruchy mają jeden wspólny punkt programu: zwalczać Kościół katolicki.

Przypływ oburzenia

Mało mamy przyjaciół we Francji. Ostatnie ataki prasy francuskiej przeciw Polsce z powodu zajęcia Śląska Zaolzańskiego, były bardzo złośliwe, a statystyki kłamliwe. Zabolał Francuzów fakt, że się ich Polska nie dopraszała o swoją ziemię, ale załatwiła sprawę sporną bezpośrednio z Czechosłowacją. Nie wspominają natomiast o tym, że przecież w Monachium przedstawiciela Polski nie było, a do podziału Czechosłowacji na korzyść Niemiec położył swój podpis między innymi francuski premier Daladier.

Do tego, żeby żyć w przyjaźni, trzeba się znać.

Jak niektórzy Francuzi znają Polskę, geografię, historię... wystarczy podać, że niedawno Lwów w poważnej gazecie franc. figurował jako: „Lemberg à Autriche" (w Austrii), a inteligentni Francuzi pytali: „Czy wy też macie swój język — czy mówicie po niemiecku"...

Polacy zawsze z największą życzliwością odnosili się do Francji, ale tam nie zawsze spotykali szczerą życzliwość. Gdy chodziło o interes, na którym zarabiała Francja, to było dobrze..., gdy w grę wchodziły nasze zyski, to sympatie spadały do zera.

Jednym z czynników tej pewnej niechęci jest to, że Polska jest w większości katolicką. W rządzie i w prasie franc. rej wodzą socjaliści i masoni, których nastawienie do religii katolickiej jest znane.

Francuzi mają to do siebie, że się z tym liczą, kto jest samodzielny i nie pozwoli sobą dyrygować.

Trzeba więc mieć nadzieję, że po przypływie niesłusznych złości będzie odpływ, bo i w interesie Francji i Polski stosunki najbardziej przyjazne są konieczne ze względu na zawsze groźne niebezpieczeństwo hitlerowskie. Ale stosunki te winny być jako równych z równymi.

Pod opiekę Berlina

Nie łatwo dziś jest zrozumieć zagadkowe zygzaki polityki zagranicznej niektórych państw. Na próżno w niej szukalibyśmy jakichś jasnych zasad i stałości. Wprawdzie historia powinna by nas raz na zawsze wyleczyć z tej chęci doszukiwania się w dyplomacji wymienionych cech, jako że każda epoka obfituje właśnie najwięcej w takie najróżniejsze niespodzianki, gwałtowne zakręty, nagłe przemiany przyjaciół i sprzymierzeńców w najzaciętszych wrogów i odwrotnie — ale człowiek jest uparty i stale myśli i ocenia po swojemu.

Tak też spodziewał się, że Czesi po ostatnich wypadkach, jeśli i odsuną się od swych dotychczasowych protektorów — Francji i Moskwy, to jednak dalej za najgroźniejszego przeciwnika uważać będą III. Rzeszę. Wszak to przecież Niemcy byli głównymi sprawcami ich nieszczęścia. Oni zajęli największą część ich terytorium, z blisko milionem ludności czeskiej — i oni najbardziej zagrażają ich gospodarczej i politycznej samodzielności. Tymczasem dowiadujemy się, że dzieje się zupełnie przeciwnie. Oto ministrowie czescy z niepojętą skwapliwością udają się do Berlina, nawiązują z rządem niemieckim przyjacielskie stosunki, gładko, ustępliwie, bez plebiscytu załatwiają sporne kwestie terytorialne, rozmawiają o współpracy ekonomicznej, może nawet od razu i o unii celnej. Słowem — układają się i zachowują, jakby nigdy nic...

A tyle niedawno było krzyku, protestów, odgrażań, rozpaczy...

Naprawdę, trudno takie zmiany w narodzie i polityce zrozumieć.

Są, co tłumaczą ten niespodziewany zwrot czeskiej polityki takim „na złość" Francji i Anglii. Motywy takie działają pospolicie u ludzi. Ale żeby nimi miały się kierować i państwa! W każdym razie to uciekanie się pod opiekę Berlina nic dobrego Czechosłowacji nie przyniesie.

Także dowód

Na peronie dworca kolejowego stało wielu pasażerów. Czekali na pociąg, który się bardzo spóźnił. Niektórzy wyzywali głośno na porządek, złościli się niezmiernie.

Naraz wmieszała się stara, biedna kobiecina w rozmowę.

— To naprawdę dziwne — zaczęła — że wszystko co ludzie zrobią, nie jest w porządku... Zawsze jakieś błędy i błędy. U Pana Boga to całkiem inaczej... Co Bóg uczynił, chodzi w porządku, punktualnie... Bo stara już jestem, a nigdy nie słyszałam, żeby sobie słońce zaspało i spóźniło się choć o minutę... Co roku o tej samej porze wschodzi na minutę...

Naprawdę dziwne!... Czy państwo tego nie zauważyli?

Tak powiedziała prosta kobieta... a wszyscy, którzy przedtem wyzywali... ucichli.

Z diecezji

Poświęcenie kamienia węgielnego.

Dnia 23 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego rozbudowy Domu Nieuleczalnych w Tarnowie. Poświęcenia dokonał JE. Ks. Biskup Komar. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, wojskowych, duchowieństwa i licznie zgromadzona publiczność.

Poświęcenie domu parafialnego w Szczucinie.

Parafia Szczucin obchodziła w niedzielę 16 bm. uroczystość poświęcenia domu parafialnego. Sumę odprawił ks. dziekan Z. Jakus z Gręboszowa. Kazanie wygłosił Ks. Biskup Dr E. Komar, przedstawiając wiernym w pięknych słowach znaczenie domu parafialnego w parafii. Po nabożeństwie udano się w pochodzie do nowowybudowanego domu. Poświęcenia dokonał JE. Ks. Biskup, poczem w pięknie i bogato ubranej sali odbyła się akademia. Złożyły się na nią: przemówienie p. prez. P. A. K. Szambelana K. Bogusza, deklamacje i chór, prowadzony przez p. M. Podgórnego. Na zakończenie przemówił ks. kan. J. Ligęza, dziękując wszystkim, którzy się do tej budowy przyczynili i przedstawił sprawozdanie rachunkowe.

Szczęść Boże tej nowej katolickiej placówce, która wśród innych ma piękny cel — urządzanie rekolekcyj zamkniętych nie tylko dla swych parafian, ale również dla dalszych okolic. Uczestnik.

Ropczyce ku czci Królowej Jadwigi.

Z inicjatywy Powsz. Szkoły Żeńskiej w Ropczycach, urządził Komitet obywatelski dnia 16 bm. uroczystą akademię ku czci Królowej Jadwigi. Na akademii powzięto i podpisano rezolucję, w której „obywatele miasta Ropczyc proszą Stolicę św. o policzenie Królowej Jadwigi w poczet błogosławionych". — Na intencję przyspieszenia tego radosnego dla katolickiej Polski faktu, odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo. Rezolucję tę z podpisami, oraz kwotę 20.60 złotych, zebraną z dobrowolnych składek na koszta złączone ze staraniami, odesłano do Kurii Biskupiej.

W Mielcu

odbyła się w d. 16 bm. w auli państw. liceum i gimnazjum akademia misyjna ku czci św. Andrzeja Boboli. Ogólny podziw wśród zebranych budził nowy portret Patrona Polski, wykonany przez prof. Z. Wagnera.

Na akademii przemawiał prof. Wł. Kania, wykazując, jaką drogę do wielkości wskazał Polsce św. Andrzej Bobola. Wstrząsające wrażenie zrobiła „Godzina przestrogi" — fragment sceniczny ze „Zmartwychwstania" K. Rostworowskiego, w którym rolę wieszcza po mistrzowsku odegrał prof. E. Grabarski, zaś rolę wodza absolwent gimn. J. Kolin.

Imieniem Sodalicji Mariańskiej i Harcerstwa złożyły Świętemu hołd poczty sztandarowe, oraz uczennice II. kl. liceum: Z. Adamska, C. Zmroczkówna, St. Pawlakówna, D. Janicka i M. Sokołówna, wygłaszając uscenizowaną deklamację p. t. „Bobola — Hetman Boży", z wierszy ks. Karyłowskiego T. J. Chór mieszany pod dyr. prof. Lachmana wykonał kantatę: „Gaude Mater" i Wł. Bełzy: „Modlitwę do św. Andrzeja Boboli".

Praktyczny cel tej uroczystości wyjaśnił sodalis Wł. Oleksiak, recytując „Polskie Hasło Misyjne" z przemówienia p. Kossak-Szczuckiej, która na ogólnopolskim Kongresie Misyjnym w Poznaniu br. wskazała jako najpilniejszą misję polską nasze kresy.

W końcu ks. dr Bialik W. złożył podziękowanie Członkom Rady Pedagogicznej, która pod przewodnictwem p. dyr. J. Wierzbickiego najwięcej przyczyniła się do uświetnienia tej uroczystości.

Czysty dochód z akademii w kwocie 70 zł. przekazała Sodalicja Mariańska uczniów na misje wśród prawosławnych na kresach. Uczestnik.

W d. 21 bm. odbył się w Mielcu **„dzień chorych".** Od wczesnego ranka chorzy i słabi przy pomocy chętnych osób garnęli się do kościoła, gdzie przystępowali do Sakramentów św. Po Mszy św. przemówił serdecznie do chorych ks. Dziekan, poczem udzielono zebranym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Po nabożeństwie podejmowano chorych w ochronce SS. Józefitek śniadaniem. Z. D.

Z Gręboszowa.

Dnia 20 bm. opuścił naszą parafię ks. katecheta Karol Kawula, organizator i asystent oddziału KSMM. i Ż. w Gręboszowie.

Pod jego opieką rozwijały się oddziały pomyślnie. Ostatnio oddział KSMŻ. urządził akademię ku czci Matki Boskiej Różańcowej, która zgromadziła dużo osób.

Za trud i pracę składamy ks. Katechecie tą drogą najserdeczniejsze „Bóg zapłać" i życzymy mu błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy. Oddz. KSMM. i Ż.

Oddział KSK. w Krzemienicy, par. Gawłuszowice

gościł w d. 16 bm. członkinie oddziałów z Gawłuszowic i Padwi. Uroczyste zebranie przy udziale ks. dziekana J. Drożdża, ks. Jemioły J. i ks. F. Rajcy, uroz maicone zostało deklamacjami i śpiewem. Ks. Dziekan podzielił się z obecnymi wspomnieniami z pobytu w Rzymie. Główny referat wygłosiła prezeska oddziału p. J. Czaplowa. J. S.

Z POLSKI

Hołd nauczycielek dla Król. Jadwigi.

W Krakowie odbył się zjazd nauczycielek-sodalisek z całej Polski, który miał na celu uproszenie beatyfikacji królowej Jadwigi i złożenie wotum w postaci kilimu-dywanu ku Jej czci w katedrze wawelskiej. Msza św. na Wawelu i uroczysta akademia ku czci Królowej zgromadziły wielkie rzesze nauczycielek.

Krzyże w szkołach zaolzańskich.

Wydział oświaty wojew. śląskiego nakazał we wszystkich szkołach na terenie Śląska Zaolzańskiego zawiesić krzyże. Wywołało to wielkie zadowolenie wśród ludności śląskiej. Również na skutek zarządzenia władz wprowadzono do szkół naukę religii, której były pozbawione szczególnie wyższe klasy gimnazjalne. Koedukacje w gimnazjach Śląska Zaolzańskiego zniesiono, władze szkolne tworzą osobne szkoły średnie dla chłopców, osobne dla dziewcząt.

Rolnicy pomorscy

w liczbie 1500 osób, zorganizowani w Pomorskim Towarzystwie Rolniczym, złożyli hołd Matce Boskiej Częstochowskiej pod przewodnictwem swego Arcypasterza i 25 kapłanów.

Kraków Bratu Albertowi.
W Krakowie odbyły się dwudniowe uroczystości ku czci Brata Alberta z okazji 50-lecia przywdziania przezeń szarego habitu. Nie tylko liczne rzesze ludu, ale i przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych i samorządowych z Księciem Metropolitą Sapiehą przez swój udział wyrażali podziw i uznanie dla samarytańskiej pracy braci Albertynów, opiekunów najbiedniejszych.

Związek Katolickich Radiosłuchaczy
zwołuje na dzień 12 listopada br. w Warszawie ogólnopolską katolicką Konferencję Programową, której zadaniem będzie ustalenie zasad, na jakich powinny opierać się radiowe programy, słuchowiska w Polsce, ażeby odpowiadały katolickiemu przekonaniu ogromnej większości radiosłuchaczy.

Gdzie najtańszy chleb?
Chleb żytni pytlowy najwięcej ostatnio kosztował w Krakowie — 33 gr., najtaniej w Wilnie — 28 gr. Mąka pszenna najdroższa w Gdyni — 50 gr., najtańsza we Lwowie. Masło wyborowe najdroższe było w Częstochowie — 4 zł., najtańsze w Krakowie — 3.20 zł. Mięso wołowe sprzedawano najdrożej w Poznaniu — 1.60 zł., najtaniej we Lwowie — 80 gr.; mięso wieprzowe najdroższe w Gdyni — 1.70 zł., najtańsze w Częstochowie — 1.30 zł.

ZE ŚWIATA

Chwilowa poprawa w Meksyku.
Z powodu wykupienia wielkich źródeł naftowych, znajdujących się na terenie Meksyku, a będących dotychczas własnością towarzystw angloamerykańskich, państwo meksykańskie znalazło się w krytycznym położeniu. Rząd był zmuszony zaapelować do ofiarności społeczeństwa. Katolicy na wezwanie arcybiskupa Guadalajara przyszli z pomocą pieniężną państwu. To sprawiło, że stosunek rządu do katolicyzmu uległ w ostatnich czasach zmianie na lepsze.

Gdy trwoga, to do Boga.
Podczas pamiętnych dni napięcia i trwogi z końcem ubiegłego miesiąca, na murach domów Paryża w wielu miejscach widniały plakaty z napisem: „Musimy wreszcie zrozumieć, że główną przyczyną wojen jest egoizm, zapominanie o przykazaniu miłości bliźniego, oraz oddalenie od Boga. Dlatego też powinniśmy się zwrócić do Boga, kajać się przed Nim i żałować szczerze i z całego serca, żeśmy o Nim, Ojcu nieba i ziemi zapomnieli, tym samym przyczyniając się do wszelkiego zła. Przysięgnijmy sobie, że dołożymy wszystkich naszych sił i i całej naszej energii, aby świat skierować na nowo na drogę Miłości, Krzyża i Jedności".

Katolickie Węgry
na polecenie episkopatu węgierskiego podczas każdej Mszy św. modlą się, by „słuszna sprawa Węgier została szczęśliwie załatwiona" i blisko milion Węgrów, przebywających w granicach Czechosłowacji wróciło do Macierzy.

Dalsze klęski żydów we Włoszech.
Rząd włoski wydał ostatnio zakaz uboju rytualnego i odmówił żydom prawa zapisywania się na uniwersytety.

Władze sowieckie
wydały rozkaz wysadzenia w powietrze prawosławnej katedry w Krasnojarsku, w Syberii środkowej. Zburzenie cerkwi odbyło się wśród wielkich manifestacyj

PODZIĘKOWANIE

Za oddanie ostatniej przysługi naszemu najdroższemu mężowi i ojcu

śp. Andrzejowi Porębie

składamy serdeczne „Bóg zapłać" Przewielebnemu Duchowieństwu: Ks. Prał. Dr. Stan. Bulandzie, Ks. Kan. J. Boduchowi z Pleśnej, Ks. Prof. W. Chrobakowi, Ks. Katech. M. Kulinowskiemu, Członkom Cechów, oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie.

Żona, dzieci, wnuki.

związku wojujących bezbożników. Na miejscu zburzonej świątyni ma stanąć pałac bezbożników.

Rząd słowacki rozwiązał
wszystkie loże wolnomularskie na terenie Słowacji. Po wydaniu tego zarządzenia policja bezzwłocznie zajęła i opieczętowała lokale lóż, oraz nałożyła sekwestr na ich majątki.

238 kapłanów skazano w Sowietach
w ciągu ostatnich 9 miesięcy, jak oświadczył komisarz ludowy Jeżow.

„Gigantyczne cygaro",
tak przezwany przez Holendrów nowy polski wojenny okręt podwodny „Sęp", został w tych dniach spuszczony na wodę w Rotterdamie. Posiada długość 84 m., a szerokość 7 m. i należy do najsilniejszych okrętów na wodach Bałtyku.

Pierwsze rozczarowania w Sudetach.
Rozgoryczenie wśród chłopów sudeckich rośnie coraz bardziej z powodu bezwzględnie przeprowadzanej rekwizycji zboża, bydła, a nawet masła i jaj. Przy tym wzmaga się drożyzna. Kilogram mięsa kosztuje około 5 marek, podczas gdy przed okupacją niemiecką nie kosztował więcej jak 1.50 marki.

Rumunia — kraj starców,
według ostatnich obliczeń posiada 19 i pół miliona mieszkańców, w tym przeszło 8 tysięcy w wieku ponad 90 do 100 lat, a blisko 1100 osób ponad 100 lat.

Plaga wilków w Rumunii.
W wielu miejscowościach Siedmiogrodu pojawiły się stada wilków, które w biały dzień porywają ze wsi owce, a nawet cielęta. Władze wyznaczyły nagrody pieniężne za każdego zabitego wilka.

Za zboże — niemieckie maszyny.
W Berlinie podpisano układ towarowo-kredytowy, w myśl którego przemysł niemiecki dostarczy różnych urządzeń fabrycznych, maszyn, aparatów i narzędzi. Polska zaś dostarczy Niemcom drzewa i produktów rolnych.

Ku czci Pułaskiego.
Polacy nowojorscy urządzili wielką uroczystość ku czci Pułaskiego. Miała ona przebieg imponujący. W pochodzie wzięło udział 50 tysięcy rodaków.

18 inżynierów sowieckich,
którzy w swoim czasie prowadzili budowę fortyfikacyj na granicy polsko-sowieckiej, zostało postawionych przed sąd i rozstrzelanych. Zarzucono im użycie przy budowie złego materiału, skutkiem czego fortyfikacje są nie do użytku i muszą być zburzone.

Na Katolicki Uniwersytet Ludowy

Do Sekretariatu D. I. A. K. (Tarnów, plac Katedralny 6) złożyli ofiary na Katolicki Uniwersytet Ludowy: P. Maria Jordanowa z Więckowic **50 zł**, Ks. Prał. Dr Jan Bochenek z Tarnowa **100 zł**.

Branki w jasyrze

Wśród tych okrzyków i wesołych piosnek pochód przybył do klasztoru Norbertanek, który nosił jeszcze świeże ślady napadu i walki z Tatarami. Sędziwa przeorysza ze wszystkimi zakonnicami stanęła we furcie z chlebem i solą na srebrnej tacy, witając wybawiciela:

— Bądźże powitan w tym domu niebieskiego wesela, co bez ciebie byłby już domem sromu i bezbożności. Dziwny wodzu! Jeśliś ty jest — jak towarzysz Tobiasza — ukrytym aniołem, rozwiń skrzydła, abyśmy cię uczciły według twej jasności. A jeśliś jest człowiekiem, bądźże jeszcze po dwakroć uczczon, bo człowiekowi trudniejsza jest rzecz, niźli aniołowi, ludzi zbawiać.

Potem orszak mniszek zaśpiewał chórem „Te Deum laudamus".

Triumfator zsiadłszy z konia, perłową czapką kłaniał się do kolan przeoryszy i haftowanym rękawem łzy ocierał, a gdy pieśń umilkła, przeorysza wzięła z rąk młodszej siostry tacę z chlebem i solą, podała mu, mówiąc:

— Bierzcie, jeśli łaska, wejdźcie pod ten dach, co bez waszej mocy stałby już w płomieniach, siądźcie do tego stołu, przy którym bez waszej mocy już by ucztował Sennacheryb.

Dowiedziawszy się, że wódz odnalazł także swą matkę, pobiegła do zielonego wózka i zaprosiła niewiasty do refektarza. Ponieważ jednak niewiasty wymówiły się trądem, umieszczono je na schodkach, wiodących do kościoła, skąd mogły widzieć wszystko, same przez nikogo niewidziane. Triumfator ujrzawszy je tam usadowione, w żaden sposób nie chciał iść do refektarza, lecz siadł między matką i Ludmiłą, by mógł z nimi swobodnie rozmawiać, a mieli sobie tak dużo do opowiadania. W refektarzu zasiadło tylko wyższe duchowieństwo, bogatsi kupcy i kilku rajców, którzy na miejscu przeznaczonym dla Jana posadzili starego Matiasza, całą zaś gromada majstrów i czeladzi postanowiła ucztować pod gołym niebem wokoło klasztoru. Zakonne gosposie rozdawały wszelkie zapasy, jakie tylko mogły znaleźć w spiżarniach, piwnicach i aptecznych. Wszystko to ginęło jak w otchłani.

Nasza kochana trójka korzystała z ogólnego zajęcia, aby naprędce zamieniać owe tysiączne zwierzenia, pod których natłokiem serce omal nie pękało. Elżbieta wpatrywała się bez końca w twarz swego syna; nagle oczy jej przeniosły się na jego ubranie. Zarumieniła się, chwyciła rękę Ludmiły i szepnęła:

— Patrz Ludko... to zupełnie jakby moja robota. Jakby jedna z tych sukien, co je szyłam dla Kałgi.

Ludmiła przyjrzała się haftom.

— Prawda! Zupełnie takie same.

Tu niewiasty spojrzały po sobie.

— Pokaż rękaw... rękaw — mówiła szybko matka i chwyciwszy bogato naszyty rękaw, krzyknęła:

— Jest! Patrz, Jasiu, oto tu maczkowym ściegiem stoi napisane: „Święty Boże, broń Krakowa".

— Dawaj drugi rękaw... O! i tu moje wyszycie: „Mario, anieli — brońcie Jasia"!

— To moja robota! Jam na każdej sukni wypisywała nićmi jakąś modlitwę. Pan Bóg mię wysłuchał. Oto Kraków obroniony! I to przez mego Jasia! Ach, czyż ja mogłam się spodziać, tam w jurcie dymnej, na mrozie i głodzie, gdym robiła te ściegi łzami polewane, że szyję suknię dla mego syna i to suknię zwycięstwa. Więc te suknie zdarliście z dowódcy Tatarów?

— A no tak.

— A jak się ten dowódca nazywał?

— Tego, matusiu, nie wiem.

Ponieważ nikt z obecnych także nie wiedział, wezwano jeńców tatarskich i stawiono przed obliczem zwycięzcy. Elżbieta z Ludmiłą zbiegły ze schodków i zapytały po tatarsku:

— Przez imię Wielkiego Tangri zaklinamy was, powiedzcie, jak się wasz dowódca nazywał?

Tatarzy, zdumieni ojczystą mową, odrzekli jednogłośnie:

— Kałga.

Ludmiła jeszcze chciała się upewnić.

— Dobrze, Kałga... Ale jak z rodu? Syn Toktysza i Arguny?

— Tak właśnie. Syn Toktysza i Arguny! Skąd wy to wiecie? Skąd umiecie po naszemu? — pytali zdumieni.

Niemniej i ludność Krakowa dziwiła się, że niewiasty rozmawiają z Tatarami. Ten dowód rozprószył wszelkie wątpliwości.

One tymczasem chciały wybadać, jakim sposobem Kałga znalazł się w Krakowie. Jeńcy długo milczeli, nareszcie jeden z nich suciej ubrany wyznał, że książę halicki w wojnie z Leszkiem Czarnym wezwał do pomocy Tatarów, między którymi znajdował się ze swym oddziałem Kałga. Kiedy wojska tatarskie rozgromiono pod Sandomierzem, on sam na własną rękę podjął wyprawę na Kraków, która tak fatalnie dla niego się skończyła. Bo też miał na sobie ostatnie ubranie, szyte przez Elżbietę. Zapas, który wziął ze sobą, został schwytany i spalony.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy im Ludmiła przetłumaczyła opowiadanie jeńca. Wyrwał się jeden okrzyk:

— Cudowne zrządzenie Boże!

Nasze niewiasty w zawrocie radości uprosiły zakonnice, aby i jeńców nakarmiono.

Tymczasem noc zapadła. Ale tej nocy nikt w Krakowie nie spał. Na ulicach pozapalano rzęsiste ogniska. Radość wybuchała coraz szaleniej. Na rynku rozlegały się pląsy, śpiewy i muzyka. Górale zadęli w kobzy, po gospodach skrzypki rznęły „krakowskiego". Rej wodzili synowie Matiasza — Pietrek i Wojtek, na których spadał blask chwały brata przybranego, a sami bili się też jak prawdziwi Krakusy.

Koło stołów między starszyzną przy miodku i piwie coraz większa panowała serdeczność. Szły toasty bez końca:

— Za zdrowie Jana Oswobodziciela. — Za branki dobrodziejki! — Za wszyćkie, co się bili! — Za sławność miasta Krakowa! — Za nieobecnego, ale zawdy łaskawego księcia Leszka! — Za nieobecnom, ale najmilejszom księżnę Kingę! — Za spokój duszy nieboszczyka księcia Bolesława! — Za wszyćkie, ile ich ino jest! — Za wszyćkie zakony, a najmocniej za gościnny klasztor PP. Norbertanek! — Za nawrócenie się Wielkiego Chana i jego pogańskiej czeredy!

Sępie szpony.

Nie dla wszystkich jednak doba miniona upłynęła tak jasno i gwarno. Były w Krakowie domy ciche, gdzie strapione rodziny kręciły się przy łożu cierpiących lub siedziały przy zwłokach, pogrążone w żałobie. Nazajutrz odbył się pogrzeb poległych obrońców Krakowa, w którym wzięła udział cała ludność; po wczorajszej radości — dziś okryta żałobą. Pochowano także Brunona, pierwszą ofiarę tej walki. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Orka płaska czy w zagony.

Gdy gleba jest normalna, głęboka i sucha, to należy unikać orki w zagony. Jest to wprawdzie sposób najszybszy i łatwy, ale posiada wiele stron ujemnych.

Pierwszą cechą ujemną zagonów jest nadmierne wysuszanie ziemi. Głębokie bruzdy i wysoko spiętrzone a wąskie zagony powodują odpływ wody i zabagnienie, gdy natomiast same grzędy stale cierpią na brak wilgoci. Wynikiem tego jest wymakanie roślin w bruzdach, gdy na szczytach zagonów te same uprawy marnieją z powodu przesuszenia. Oczywiście te braki powodują ogromną nierówność plonów. Uprawa zagonowa jest stratą miejsca, szafowaniem ziemią i ograniczeniem przestrzeni. Marnuje się przy tym dużo nawozu, który bez pożytku gnije w zalanych bruzdach. Utrudniony jest też zbiór, gdyż na skutek nierównych warunków rośliny dojrzewają bardzo nierównomiernie.

Tylko w rzadkich i nielicznych przypadkach można polecać uprawę zagonową. Mianowicie wówczas, gdy zmuszeni jesteśmy gospodarować **na terenie zupełnie gładkim, nie posiadającym żadnego spadku** naturalnego, a jednocześnie **silnie podmokłym,** albo też **na glebach płytkich, o podłożu skalnym.** Wówczas zagony spełniają rolę najprostszej melioracji i umożliwiają uprawę w terenie mokrym, natomiast spiętrzenie gleby zbyt płytkiej daje lepsze warunki dla rozwoju korzeni roślin. Są to jednak wypadki wyjątkowe, poza którymi zagonów nie powinno się nigdzie spotykać. Nadmiar wody o wiele praktyczniej będzie odprowadzić przegonami lub rowami, co zawsze lepsze będzie dla upraw, oszczędniejsze ze względu na wyzyskanie ziemi i nawozu.

Orka płaska — to zasada dobrej uprawy. Często popełnianym błędem jest też orka za płytka, na skutek czego tylko mała warstwa ziemi zostaje spulchniona, a więc rośliny otrzymują gorsze warunki wzrostu. Często zdarza się, że jesienna orka sięga zaledwie 10—12 cm. głęboko, gdy tymczasem większość roślin, zwłaszcza ogrodowych, sięga korzeniami znacznie głębiej.

Orka jesienna, na zimę, powinna być wykonana do głębokości 18—20 cm. Oprócz tej normalnej orki, wskazane jest przeprowadzenie co kilka lat głębszej uprawy.

Do orki głębokiej są specjalne, ciężkie pługi; kto ich nie ma, może posługiwać się pługiem zwyczajnym, a tuż za nim w wyoraną bruzdę puszczać pług drugi, orzący płycej od pierwszego. Taką uprawę głęboką można stosować tam, gdzie podglebie jest dość urodzajne i nie kamieniste. W przeciwnym razie, aby nie wyorywać szkodliwej martwicy, stosuje się tylko spulchnienie podglebia przy pomocy pogłębiacza idącego za pługiem. Jest to narzędzie zbudowane podobnie jak pług, lecz nie posiada odkładnicy, natomiast lemiesz jego jest ostry i krótki.

Głęboka orka w dwa pługi lub z pogłębiaczem daje doskonałe wyniki w uprawie kapusty, ziemniaków, bobu i kukurydzy.

Przy orce głębszej i jednoczesnym przykryciu obornika, należy uważać, aby gnój nie dostał się za głęboko. Tutaj trzeba pomagać sobie uprawą ręczną i narzucać nawóz widłami na skiby tak, aby następnie przejście pługa płytko tylko przykryło je ziemią. Jeżeli za pługiem idzie pogłębiacz, to narzucanie nawozu odbywa się oczywiście dopiero po jego przejściu.

Sprzedaż zwierząt w czasie pryszczycy.

W związku z panującą pryszczycą wydał Urząd Wojewódzki Krakowski następujące zarządzenie, normujące zbyt zwierząt racicowych na terenie województwa: 1) Zezwolił Spółdzielni Rolniczej zbytu żywca i mięsa w Krakowie na organizowanie spędów zwierząt rzeźnych na terenach zagrożonych pryszczycą. 2) Urząd Wojewódzki zarządził w wypadku zamknięcia normalnych targów zwierzęcych z powodu pryszczycy, urządzanie targów przy rzeźni lub na targowicy, które winny odbywać się pod nadzorem lekarzy weterynaryjnych. Na targi te można dowozić rzeźne bydło rogate, cielęta, owce, kozy i rzeźną trzodę z okręgów zagrożonych pryszczycą, względnie z okręgów wolnych od tej zarazy.

Na targach rzeźnych mogą uskuteczniać zakupy żywca: handlowe organizacje rolnicze, rzeźnicy i masarze miejscowi, oraz zamiejscowi kupcy, a zakupione przez nich zwierzęta mogą być następnie przewożone kolejami do rzeźni, połączonych torem kolejowym względnie na targowice przy odnośnych rzeźniach. Również sprzedane na targach rzeźnych zwierzęta mogą być przewożone do rzeźni tego samego powiatu lub sąsiednich na wozach, albo samochodach za specjalnymi świadectwami wywozowymi.

Rolnicy, zainteresowani w zbycie zwierząt rzeźnych, winni porozumieć się z Towarzystwem Rolniczym swego terenu w sprawie zbytu inwentarza.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Gdzie panuje pryszczyca? Na początku października istniała pryszczyca w 14 województwach, 170 powiatach, 7233 miejscowościach i obejmowała 65 tysięcy 72 zagród. Według urzędowych stwierdzeń pryszczyca zwolna wygasa.

Parcelacja. Na terenie całego kraju rozparcelowano w pierwszym półroczu br. ogółem ponad 59 tysięcy hektarów. Na parcelację rządową przypadło 14 tysięcy 744 ha. W największych rozmiarach była prowadzona parcelacja gruntów państwowych w wojew. poznańskim i pomorskim.

Nowe gospodarstwa rolne. Na rozparcelowanych ziemiach powstało w ciągu pierwszego półrocza b. r. przeszło 4000 nowych, samodzielnych gospodarstw rolnych.

Polskie kosy. W Starym Bielsku na Śląsku Cieszyńskim uruchomiona została fabryka kos. Polska wytwórnia kos z pewnością wyruguje zagraniczne kosy, zwłaszcza styryjskie.

Słabe zbiory ziemniaków. Zbiory ziemniaków w roku bież. są znacznie mniejsze niż w ubiegłym. Przeważają w plonie ziemniaki drobne.

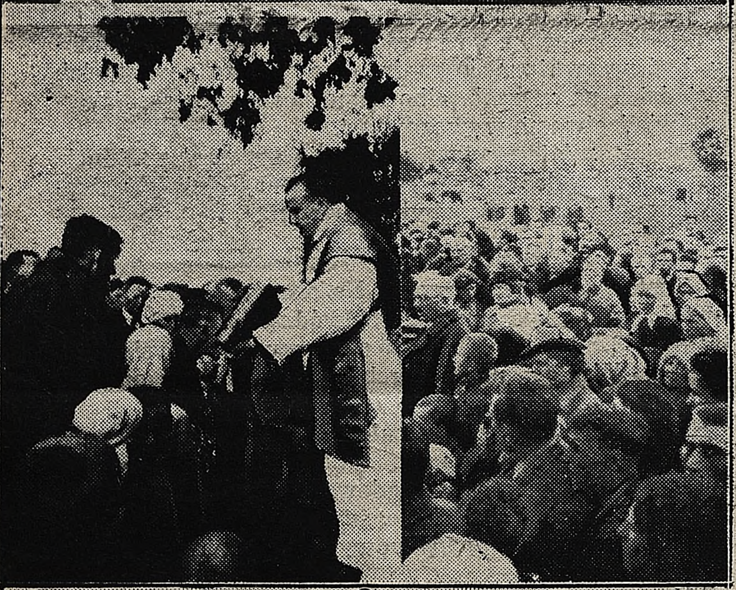
Handel z Niemcami. Według zawartej umowy handlowej między Polską a Niemcami, w ciągu najbliższych 4 lat ma nastąpić wymiana towarów na 120 milionów złotych. W tej sumie Polska ma wywieźć do Niemiec zboże i drzewo, a Niemcy do Polski maszyny i narzędzia.

Wywóz masła. W pierwszych 9 miesiącach b. r. wywieziono z Polski za granicę 113 tysięcy cetnarów masła, t. j. przeszło dwa razy więcej, niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Najsłodsze jabłka. W Kruszwicy nad Gopłem wyhodowano odmianę jabłka zimowego, które jest najsłodsze z pewnością w Polsce, bo sok jego posiada 12 procent cukru, a tylko 4.7 proc. kwasów.

Uprawa winorośli. Obszar uprawy winorośli w Polsce oblicza się na 180 hektarów. Celem rozszerzenia uprawy winnic mają być uruchomione pożyczki na zakup sadzonek.





Wołyń powraca do wiary ojców:
1) Uroczyste wyznanie wiary przez dawnych prawosławnych, wracających do Kościoła w Jasieńcu koło Sarn.
2) Krzyż ufundowany przez ludność nawróconą.
3) Nowoprzyjęci do Kościoła całują księgę Ewangelii na zakończenie uroczystego wyznania wiary.
4) Ludność Jasieńca podczas nabożeństwa w czasie uroczystości przyjęcia b. prawosławnych do Kościoła.

Czy złożyłeś już ofiarę na Katolicki Uniwersytet Ludowy?

Katolicki Uniwersytet Ludowy — to środek podniesienia duchowego, kulturalnego i materialnego polskiej wsi współczesnej.

Wesoły kącik

Kłótliwa i wiecznie niezadowolona żona oglądając kupioną przez męża na jarmarku chustkę, gdera:
— Ach, ty zawsze wybierasz co najbrzydsze i najgorsze.
— Niestety, już żeniąc się z tobą byłem taki.

*

— Marysiu, nie stawiaj butelki z benzyną obok ognia, bo może być nieszczęście.
— E, proszę pani, ja ta nie jestem przesądna.

*

Sędzia: Czy przyznajesz się do winy?
Złodziej: Nie przyznaję się i nie przyznam. Mowa pana obrońcy i mnie przekonała, żem jest niewinny.

*

— Ignacy, cóż wam tak twarz zapuchła? Czy to może od zęba?
— E nie, to od ręki!

*

— Dajmy na to, że ojciec twój dał twojej matce 20 złotych, a potem wziął pięć. Co będzie wtedy?
Uczeń: Awantura.

*

— Ile masz lat?
— Osiemnaście.
— To samo mówiłaś dwa lata temu.
— Bo ja nie zmieniam zdania z dnia na dzień.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.
Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.
Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podsłupkowania po tej samej cenie.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.